Rocznik XIV. Kraków 1-go listopada 1906. Nr. 11.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: 4 korony (2 złr.), na **pół roku**: 2 korony (1 złr.). — Do **Niemiec** na rok: 4 marki. — Do **Ameryki** na rok: 1 dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Kalendarz — za darmo!

Już w przyszłym miesiącu, to jest z początkiem grudnia bieżącego roku, rozpocznie się wysyłka **Kalendarza**: ***„Święta Rodzina“.***

Kalendarz ten otrzyma jako premię, tj. za **darmo** każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły 1907 i nadeśle z góry całoroczną prenumeratę (4 korony).

Czytelnicy uiszczający tylko półroczną prenumeratę, nie mają prawa do tej bezpłatnej premii.

Kto tedy chce mieć wcześnie i za darmo **Kalendarz**: *Święta Rodzina,* niech sobie zaraz z początkiem grudnia zapisze *Nowy Dzwonek* na rok przyszły (1907) i nadeśle całoroczną prenumeratę.

Łgarze i oszczercy!

Towarzysze z pod „czerwonej płachty“, czyli „czerwieńcy“ (socyały), tak już przekarmili się ciągłem kłamaniem, że prawie obejść się nie mogą bez kłamania, bez łgarstw i oszczerstw. Czem woda dla ryb — tem kłam-

stwa i oszczerstwa dla socyałów. To ich chleb codzienny; natomiast zaś nie cierpią prawdy, jak nieprzymierzając, pies kota.

Gdzie i jak tylko mogą, to kłamią „czerwieńcy“. Kłamią w swych pismach, w swych książkach, na swych zebraniach, a nawet w parlamencie.

Nie tak dawno temu, przemawiał w parlamencie niemieckim w Berlinie żyd-socyał, Bernstein, przeciw wojsku i policyi, przyczem rzucił na trybunę kulę, wołając, że wypadła z karabinu wojskowego podczas uśmierzania rozruchów socyalistycznych we Wrocławiu

Zastępca rządu podniósł tę kulę i obejrzawszy dokładnie, poprosił wszystkich posłów, aby się przekonali, czy owa kula ma podobieństwo do pocisku karabinowego. Wśród ogólnego śmiechu stwierdzono, że podobny kawał ołowiu nigdy nie mógł się znajdować w karabinie wojskowym. I tak wyszło na jaw kłamstwo żyda-socyała, ale, rozumie się, gazety socyalistyczne o niem nie wspomniały

Pismaki bowiem żydowsko-socyalistyczne umieją tylko szerzyć w swych szmatach różne kłamstwa i oszczerstwa podłe, nigdy zaś ich nie odwołują. Takie postępowanie zdradza wprawdzie brak wszelkiej uczciwości, ale co uczciwość może mieć wspólnego z żydami i socyałami. Mówić im o uczciwości, to tyle, co prawić ślepemu o kolorach.

Socyały sami zresztą przyznali się na wiecu odbytym w Moguncyi (w roku 1900), że „gdzie mogą mataczyć, to mataczą“ — to znaczy, że gdzie tylko mogą, tam oszukują ludzi i kłamią.

Szczególne zamiłowanie mają pismaki żydowskie i socyalistyczne w oczernianiu księży katolickich. A chociaż po zbadaniu sprawy pokaże się, że to co pisze gazeta żydowsko-socyalistyczna jest najpodlejszem kłamstwem, nigdy jednak tego piśmidła socyalistyczne nie prostują, nie odwołują — bo wiedzą pismaki żydowskie, żeby przez to wyszła na jaw ich podłota.

Jakie kłamstwa i oszczerstwa potrafią puszczać w świat piśmidła socyałów, o tem niech świadczy kilka następujących przykładów:

Krakowski *Naprzód* pisał, że w Franzensdorfie koło Lublany (w Krainie) uwięziono tamtejszego księdza kate-

chetę Gustawa Schiffera za jakieś brzydkie czyny. Tymczasem gazeta tamtejsza *Slovenec* pisze, iż wprawdzie aresztowano owego księdza, ale w skutek niecnego oszczerstwa, na rozkaz jednak sędziego śledczego, który aż 3 razy sprawę na miejscu badał, został ów kapłan wypuszczony na wolność, ponieważ się okazało, że całe doniesienie było nikczemnem oszczerstwem, które prawdopodobnie wyszło od socyałów. Jak zwykle — tak i tym razem, *Naprzód* owego oszczerstwa nie odwołał.

Taż gazeta poleca swym czytelnikom broszurę, czyli jakąś książeczkę p. t.: „Czy socyalista może być katolikiem?“, napisaną niby przez ks. Pflügera, proboszcza w Szwajcaryi.

Otóż stwierdzono, że żadnego księdza Pflügera w całej Szwajcaryi niema, nigdy tam taki ksiądz nie istniał ani nie istnieje. Niema też tam ani pastora luterskiego tegoż nazwiska. Sami przeto socyały wymyślili sobie takiego księdza, a więc bezczelnie skłamali.

Bezczelnie też kłamią socyały, gdy piszą, że w Holandyi odbyło się niedawno zebranie 150 księży-socyalistów, to jest należących do stronnictwa socyałów. Tymczasem było to zebranie nie księży katolickich, ale luterskich pastorów, i to takich, z których ani jeden nie wierzy w Pana Boga. Nie było zaś tam ani jednego kapłana katolickiego.

Przechwalają się też „czerwieńcy“, że w Holandyi mają dwóch księży, którzy gorliwie rozszerzają socyalizm. Tak, — w tem jest trochę prawdy — ale o tyle tylko, że owi dwaj księża są niestety odstępcami od Kościoła katolickiego i żadnych już funkcyj w Kościele sprawować im nie wolno.

Naturalnie, że piśmidła „czerwieńców“ tego nie wyjaśniają, — pismaki bowiem żydowskie naumyślnie tak bezczelnie kłamią, aby tumanić nieoświeconych swoich czytelników. Dla socyałów każdy środek, nawet najhaniebniejszy jest dobry, jeżeli tylko może przysłużyć się ich celom.

Istotnie, bardzo godni są pożałowania czytelnicy piśmideł socyalistyczno-żydowskich, bo karmią się samemi kłamstwami i oszczerstwami, a myślą, że to łakocie, i jeszcze lubują się w tem niechlujstwie.

Walka o szkołę.

Wiedeńska gazeta masońska *Zirkel* nawołuje masonów w Austryi do walki przeciw katolicyzmowi, a szczególnie do opanowania szkoły, gdyż to jedyne pole, jak pisze *Zirkel*, na którem wiele zdziałać można.

„Szkoła i tylko szkoła“, winna być naszą, wołają masoni, bo dzieci, to przyszłość nasza, wszystko inne jest drobnostką. Hasłem naszem musi być: walka z religią w szkole.

I cóż te słowa oznaczają? Oto jest tu wyraźna zapowiedź, że masoni i socyały w Austryi będą wraz z żydami, liberałami i ludowcami, starali się usunąć ze szkół religię, aby dzieci powoli przerobić na ludzi bez wiary, bo tacy potem łatwo przystaną do masonów i socyałów.

Istnieje już w Austryi stowarzyszenie niemieckie *Freie Schule* („Wolna szkoła“), które usiłuje gromadzić coraz więcej członków nawet i w naszym kraju, i przy ich pomocy domagać się w przyszłej Radzie państwa ustanowienia „Wolnej szkoły“, to jest, jak wyżej piszemy, szkoły beż religii, bez nauki Wiary i moralności.

Te zapędy masonów, socyałów i ludowców powinny być przestrogą dla wszystkich katolików, aby się ocknęli i zrozumieli, że przy najbliższych .wyborach mają być bardzo ostrożni i pod żadnym warunkiem nie oddawać swego głosu takiemu kandydatowi, który nie jest znany jako dobry katolik.

Ciężkim grzechem obciążyłby sumienie swoje każdy wyborca katolik, gdyby głosował na kandydata, o którymby wiedział, że należy do stronnictwa nieprzyjaznego Kościołowi. Katolik może głosować tylko na prawdziwego katolika, a nigdy na ludowca lub socyalistę.

Koronacya królów polskich.

Jak się odbywała koronacya królów polskich, poznać to można z opisu koronacyi ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, podanego w pewnej starej książce przez naocznego świadka.

Oto jej przebieg:

W sobotę 24 listopada 1764 roku, poprzedzającą dzień uroczysty, król przystąpił do spowiedzi i Komunii świętej w kościele św. Krzyża i rozdał jałmużny.

Koronacya rozpoczęła się w niedzielę (25 listopada) o godz. 8-ej; przygotowania do niej czyniono już od brzasku dnia. Więc imćpan Karaś, marszałek królewskiego dworu, rozdał ostatnie (o które dobijano się) bilety wejścia do Fary, bo „gminu i ludzi w liberyi“ do wnętrza kościoła nie puszczano.

Więc podkomorzowie i dworzanie, mający porządku pilnować w kościele, już od świtu zajęli swe posterunki; więc od schodów zamkowych do bramy kościelnej ustawiono wojsko we dwa rzędy; wojsko też tworzyło szpaler przez środek kościoła, od wejścia aż do wielkiego ołtarza, kędy król miał kroczyć. Straż stanęła u wszystkich wejść do kościoła.

Całą ulicę od Zamku do Fary wyłożono pomostem dla dogodności procesyi, co króla prowadzić i odprowadzać miała. Toteż ulicę dla ruchu powozowego zamknięto. Karety stawały u bramy zamkowej od pałacu pod „Blachą“, a uczestnicy koronacyi udawali się do Fary przez Zamek, przechodząc mimo izby senatorskiej. Porządku pod tym względem strzegli konni ludzie, po licznych placówkach ulicznych rozmieszczeni przez marszałka wielkiego litewskiego.

O godz. ósmej wyszła z Fary do Zamku uroczysta procesya, prowadzona przez Arcybiskupa lwowskiego, ks. Wacława Sierakowskiego. Szedł magistrat, szła kapituła, szli opaci oraz dwaj Biskupi (obrządku łacińskiego i greckiego). Niesiono krzyże: kościelny i kapitulny; pochód zamykała straż.

Kroczono ulicą Św.-Jańską po wspomnianym pomoście, obitym suknem czerwonem; procesya zatrzymała się

na dziedzińcu zamkowym, u bramy zwanej „Zegarową“, a na znak dany przez „magistra ceremonii dworskich“, Macieja Szymanowskiego, starostę wyszogrodzkiego, X. Arcybiskup i obaj XX. Biskupi schodami, mimo Izby poselskiej, udali się na pokoje królewskie.

Tam oczekiwał król, stojący przed tronem pod baldachimem, otoczony senatorami i dygnitarzami. Przed tron prowadzili Arcybiskupa: marszałek wielki litewski, Ogiński, i marszałek nadworny litewski, Sanguszko (spełniający tę funkcyę w zastępstwie nieobecnych w Warszawie marszałków koronnych).

Arcybiskup w krótkiem przemówieniu powitał króla i do „obrządku koronacyi“ zaprosił.

Miał na sobie król tylko suknię spodnią białą, u której rękawy do łokcia były obszerniejsze, zapinaną z tyłu na rząd guzików, aby łatwo było rękawy podnieść, a plecy obnażyć podczas namaszczania. Strój zaś królewski i regalia leżały na dwóch stołach opodal tronu.

Po przemówieniu Arcybiskupa jęli króla rozbierać: marszałek Ogiński przy pomocy obu Biskupów. Stanisław August przywdział dalmatykę białą, sandały, pas; marszałek Sanguszko podał mu czapkę królewską.

Tak ubranego X. Arcybiskup wodą pokropił i odmówiwszy modlitwę, pod rękę z tronu podniósł i wiódł przez apartamenty, podczas, gdy równocześnie ruszyła z dziedzińca zamkowego powrotna do Fary procesya. Teraz już prowadzić króla do Fary mieli i posłowie, na sejm koronacyjny przybyli.

Oni tez poszli przodem. Za nimi — senatorowie i dygnitarze. Dalej Biskupi, a tuż za Biskupami nieśli dwie rozpuszczone chorągwie, chorąży koronny Mniszek i chorąży nadworny litewski, Krasicki (zastępujący nieobecnych wielkich chorążych). W ślad za nimi postępowali dwaj miecznicy: koronny Lubomirski i litewski Ogiński, niosący miecze dobyte; poczem szli, niosąc koronę, berło i jabłko królewskie, Jabłonowski, wojewoda poznański, Wielopolski, wojewoda sandomierski i Massalski, kasztelan wileński.

W dalszej kolei: marszałkowie z laskami spuszczonemi, sam król pod baldachimem, prowadzony przez Arcybiskupa lwowskiego, Sierakowskiego, za królem urzę-

dnicy koronni i litewscy, podkomorzowie królewscy, adjutant generalny, dworzanie, wreszcie straż.

W Farze u wielkiego ołtarza, przyodzian w szaty pontyfikalne, otoczony mnogą asystą, oczekiwał na przybycie króla ks. Prymas, Władysław Łubieński. Ceremoniał koronacyjny wymagał, aby sam Prymas szedł na Zamek do króla; ale niedomagającego, najwyższego w kraju dostojnika kościelnego zastąpił Arcybiskup lwowski.

Wszedłszy do kościoła, zajęli posłowie miejsca w ławkach, również Magistrat; duchowni — na wybudowanym za wielkim ołtarzem *amfiteatrze*: senatorowie — na ławach specyalnie dla nich wzniesionych; Biskupi — na taboretach u wielkiego ołtarza. Chorążowie stanęli po obu rogach ołtarza, niosący insygnia królewskie, doręczyli je Prymasowi, który na ołtarzu je złożył.

Król, przyszedłszy przed sam ołtarz, nie wstępując na stopnie, stanął pomiędzy dwoma Biskupami i zdjął czapkę królewską, którą jednemu z podkomorzych oddał. Arcybiskup lwowski zdjął infułę i zwrócił się do Prymasa:

— Najprzewielebniejszy ojcze, żąda Kościół święty, matka nasza, abyście tego obranego króla pobłogosławić i poświęcić raczyli.

P r y m a s: Uznajecież go być przygotowanym do tego świętego obrządku?

A r c y b i s k u p: Uznajemy i nie wątpimy, niemniej Kościołowi Bożemu i rządom królestwa mniemamy być użytecznym.

P r y m a s: Bogu dzięki.

Król nakrył głowę i zajął miejsce na bogato przybranym taborecie przed Prymasem, który począł czytać po łacinie „napomnienie“, tak zwaną adhortacyę, wzywającą przyszłego pomazańca do spełniania tak rządów i obowiązków królewskich, jakby za nie, nie tu na ziemi, ale w niebie nagrody oczekiwał. A skończywszy, jął po polsku stawiać pytania:

— Najjaśniejszy panie, chcesz wiarę świętą Kościoła katolickiego, od przodków podaną, zachować, i przy sprawiedliwości stojąc, przystojnie się obchodzić?

K r ó l: Chcę.

P r y m a s: Najjaśniejszy panie, chcesz królestwo, od Pana Boga tobie polecone, według sprawiedliwości trzymać, rządzić i bronić?

Król: Chcę. I za miłego Pana Boga pomocą i za radą wiernych swych, tak się we wszystkiem wiernie zachować obiecuję, jako będą mógł najlepiej.

Prymas odmawia modlitwę — wstają wszyscy, król odkrywa głowę i klęka na wezgłowiu przed Prymasem, trzymającym na łonie Ewangelię. Rozpoczyna się składanie przysięgi: Król przysięga, że nie naruszy praw i przywilejów narodu... religii strzedz będzie i administrować sprawiedliwie urzędami... tak mi Panie Boże dopomóż i ta święta Ewangelia.

Biskupi odmawiają nad klęczącym modlitwę, poczem król pada krzyżem, a chór śpiewa Litanię do Wszystkich Świętych; w trakcie jej śpiewania Prymas i Biskupi, wziąwszy do rąk pastorały, benedykują króla. Król leży krzyżem, Prymas i Biskupi modlą się, klęknąwszy przy faldystorzach (taboretach) swoich, odmawiają na głos Ojcze nasz i modlitwę łacińską. Król wstaje. Senatorowie zdejmują z niego ubranie koronacyjne, zostawiając tylko spodnią białą suknię. Król klęka przed Prymasem; Prymas namaszcza mu olejami głowę, mówiąc: *Ungvo te in regem ex oleo sancto in nomine Patris et Filii et Spiritus sancti.* (Namaszczam cię na króla olejem świętym w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego).

Po tem Biskupi wstawali z infułami, zbliżali się do króla, rękę prawą i barki do namaszczenia przyspasabiali. Książę Prymas palec wielki u ręki prawej w Oleju świętym umoczywszy, nim naprzód rękę królewską począwszy od zgięcia ręki przy pięści, aż do zgięcia łokcia wzdłuż ciągnąc palcem i potem poprzek, to jest na kształt krzyża namaszczał. Potem ramiona króla namaścił: Biskupi napowrót suknię królowi przybrali, a Prymas odmawiając dalsze rytualne modlitwy płaszcz królewski włożył na namaszczonego“.

(Dokończenie nastąpi).

Jaki jest główny cel naszego życia na ziemi?

POGAWĘDKA RELIGIJNA.

(Dokończenie).

Wiemy więc już, że stworzył nas Pan Bóg w tym celu, abyśmy Go znali i Jemu służyli, oraz Go kochali. Za to wszystko, to jest za tę służbę wierną w tem życiu, za tę miłość ku Niemu, obiecuje nam Stwórca, że po śmierci uszczęśliwi nas na wieki. I dla tej właśnie szczęśliwości stworzył nas także, bo Pan Bóg pragnie, abyśmy Go chwalili wraz z Aniołami i Świętymi w wieczności.

Człowiek każdy ma nieugaszone pragnienie szczęścia, i to uczucie jest powszechne, bo się objawia u wszystkich ludzi i po wszystkie czasy. Jeżeli więc Bóg wlał w naszą duszę takie pragnienie, to musi je kiedyś czem ugasić, zaspokoić, w przeciwnym razie byłby człowiek igraszką jakiegoś ciągłego złudzenia.

Niepodobna zaś przypuścić, aby Pan Bóg chciał nas tak dręczyć i igrać z nami, bo toby się nie zgadzało z Jego dobrocią. A zatem, skoro nam dał pragnienie szczęścia, to widocznie chce nam dać kiedyś to szczęście.

Wiemy zaś, że tu na ziemi człowiek szczęścia nie znajdzie, choćby go nie wiedzieć jak i gdzie szukał. Ani bowiem zaszczyty, ani bogactwa, ani rozkosze nie uszczęśliwiają człowieka, bo sprowadzają tysiączne kłopoty i troski. Człowiek bogaty chce być jeszcze bogatszym, a ciągle się boi, by się nie stał biednym, by go kto nie okradł, nie zabił.

Zaszczyty i godności bywają też źródłem wielu niepokojów, zazdrości, a w końcu jak sen pierzchają. Próżne są też wszelakie rozkosze, bo sprowadzają później zgryzoty sumienia, utratę zdrowia, czci, a zaprawione są zawsze żółcią i goryczą,

Wszystko tedy jest na tem świecie marnością, i wcześniej czy później wszystko się skończy. Rzeczy stworzone nie są tedy w stanie uszczęśliwić człowieka i jego duszy, bo jego celem nie ziemia z jej ułudą, ale Bóg sam.

Ludzie pojmujący ten swój cel, to jest połączenie się kiedyś z Bogiem w wiecznej szczęśliwości i żyjący dla

tego celu, już tu na ziemi zaznają szczęścia, o jakiem bezbożnicy naturalnie pojęcia nie mają.

Święci Pańscy mimo ciągłych postów i umartwień mieli oblicze tak pogodne i wesołe, że pobudzali do radości tych, którzy na nich patrzeli. Szczęście przebijało się w ich twarzach, co było oznaką wewnętrznej też szczęśliwości i zadowolenia.

Dla siebie więc stworzył nas Pan Bóg, a nie dla tej ziemi, to znaczy, że dla Boga żyć nam trzeba, czyli pełnić Jego świętą wolę, Jego przykazania, abyśmy za to kiedyś w wieczności osiągnęli prawdziwe szczęście, za którem każdy człowiek tęskni.

Bohaterki chrześcijańskie.

Gdy Rosyanie cofali się z pod Liaojanu przed Japończykami, wszystko, co żyło, opuściło miasto. Nieprzyjaciel ostrzeliwał zawzięcie budynek stacyjny, przyczem pewnej Siostrze Miłosierdzia oderwał granat obie nogi.

Gdy tylko pierwszy szrapnel wpadł do miasta, wówczas wszyscy rzucili się do ucieczki, a pozostały jedynie Siostry Miłosierdzia, aby pielęgnować rannych. To bohaterstwo Sióstr Miłosierdzia w wojnie rosyjsko-japońskiej przypomina pełen poświęcenia czyn pięciu Sióstr Miłosierdzia podczas zdobywania Sebastopola w r. 1855.

Dnia 8 września 1855 r. połączone wojska Francuzów, Anglików i Turków zdobyły po zażartej walce twierdzę Sebastopol, świetnie bronioną przez wojska rosyjskie pod wodzą jenerała Totlebena i admirała Korniłowa.

W nocy z 8-go na 9-ty września cofnęli się Rosyanie do fortu północnego, poczyniwszy przedtem wszelkie przygotowania do tego, aby twierdzę wysadzić w powietrze i oddać ją w ręce zwycięzcy jako ruinę, przesiąkniętą krwią. Przy tym odwrocie nie mogli Rosyanie zabrać ze sobą ciężko rannych. To też tysiące dzielnych żołnierzy leżało we fortach św: Pawła i Mikołaja bez opieki i pomocy! Nikt nie chciał zostać przy nich, gdyż rozchodziło się tu o własne życie, ponieważ tej jeszcze nocy miały wylecieć w powietrze wszystkie fortyfikacye.

Wtem zgłosiło się pięć Sióstr Miłosierdzia z prośbą, aby im pozwolono pozostać w płonącej i na zagładę skazanej twierdzy dla pielęgnowania rannych żołnierzy. Zniszczenie szerzyło się naokół — a one bez trwogi uprawiały dzieło chrześcijańskiej miłości. Na prawo i lewo waliły się z piekielnym łoskotem granitowe mury, co chwila wylatywały miny w powietrze.

Nic jednak nie mogło ich powstrzymać od niesienia ratunku rannym i umierającym; przed niemi srożyła się bezbrzeżna groza wojny: jęk rannych, rozdzierający serce, zwątpienie. Do tego przyłączyła się straszna obawa śmierci pod gruzami walących się fortów, lub też w płomieniach.

Mimo to wytrwały one do końca na swym dobrowolnie obranym posterunku. W kilka dni dopiero po zdobyciu Sebastopola odważył się nieprzyjaciel wejść do ruin miasta. Z największą ostrożnością posuwali się zdobywcy naprzód, wszyscy bowiem bali się ukrytych min. Miasto przedstawiało im się, jako olbrzymia kupa gruzów, jakby jeden wielki grób. Wrony tylko i drapieżne ptaki szybowały wysoko w powietrzu, kracząc przeraźliwie.

Aż oto z nieopisanem zdziwieniem spotkały się wojska francuskie z pięcioma Siostrami Miłosierdzia! Zdziwienie żołnierzy nie miało granic. Padali na kolana, całowali kraj sukni bohaterskich Sióstr!

Pozostały one jeszcze na swem stanowisku do 30 września, poczem odesłali je Francuzi do armii rosyjskiej.

Prowadzone przez francuską straż honorową wsiadły w przystani do łodzi; oficerowie salutowali, żołnierze prezentowali broń; nad głowami bohaterek zwiesił się trójkolorowy sztandar francuski. Był to hołd złożony przez nieprzyjaciela chrześcijańskim bohaterkom!

Na powitanie Sióstr wyszła cała armia rosyjska. Okrzyk „hurra!“ wzbił się z dziesiątek tysięcy piersi żołnierskich! Jenerałowie zaprowadzili je do obozu, oficerowie salutowali szablami, każdy żołnierz chciałby był ucałować ich ręce.

Ten bohaterski czyn uwieczniony jest tablicą pamiątkową w Sebastopolu.

Ta sama Francya, która wtedy tak rycersko uczciła bohaterskie Siostry, wypędza dziś te szlachetne opie-

kunki chorych z lazaretów i szpitali. Tego bezwstydu nie dopuszcza się jednak chrześcijańska i rycerska Francya, lecz rząd, złożony z masonów i socyalistów.

Kary czyścowe.

Starożytni Grecy choć nie mieli i nie znali wiary w prawdziwego Boga, przypuszczali jednak, że dusze ludzkie cierpieć muszą w życiu przyszłem w Tartarze szczególne męki za niektóre zbrodnie.

Były w tem ślady prawdy, której oni nie znali, a która nam jest wiadomą, mianowicie, że kary przyszłego żywota zastósowane są do grzechów na ziemi popełnionych. Jako przykład niech służy następujące objawienie, jakie miał święty Korpreusz, Biskup Irlandyi.

Ten prałat, modląc się jednego dnia w kościele po nieszporze, widzi naraz przed sobą straszne widmo, czarne, brzydkie, jakby murzyna okrytego dziwnym łachmanem; na szyi miało ono obręcz ognistą, na plecach zarzucony jakiś szmat brudny, który mu jedno ramię okrywał. Święty nie przeląkł się tego zjawiska, bo wiedział, że Pan Bóg czuwa nad swymi sługami, i patrząc nań spokojnie pyta, kto on jest.

— Jestem — odpowie widmo — człowiek umarły.

— A dlaczegoś tak szpetny? — zapyta jeszcze Biskup.

— Grzechy moje ściągnęły na mnie taką karę. Choć mię widzisz w tak nędznym stanie, wiedz, żem jest Malachiasz, niegdyś król Irlandyi: na tem wzniosłem stanowisku mogłem czynić wiele dobrego, a nie czyniłem.

Korpreusz zdziwiony rzecze do niego:

— Sądziłem, żeś szczerze pokutował za grzechy twoje?

— Niestety! — odpowie straszydło — nie słuchałem spowiednika mojego, i chcąc go ująć dla siebie, ofiarowałem mu różne dary i drogi pierścień złoty, a za to noszę teraz na szyi obręcz ognistą, która mię okrutnie pali. Spowiednik niewierny nic mi nie dopomógł, bo i on sam nosi takąż obręcz ognistą, jeszcze boleśniejszą i więcej palącą od mojej.

Święty Biskup podziwiał sprawiedliwość Boską, karzącą człowieka tymże sposobem, jakim on zgrzeszył. Chciał jeszcze wiedzieć, co znaczy ten brudny szmat na plecach? Dusza odpowiedziała, że i to była szczególna kara Boża. „Ten łachman, który mię w części okrywa, jest to jałmużna źle uczyniona. Ubogi żebrak, prawie nagi prosił mię o wsparcie; jam go odesłał do królowej, ona bez litości nad cierpiącymi dała mu nędzny gałgan, który ja teraz noszę na zawstydzenie moje“. Święty Biskup pytał jeszcze, dlaczego mu się ukazuje i czego żąda.

— Szatani mię męczyli różnemi mękami — odpowie dusza — ale słysząc śpiewanie psalmów uciekli, bo tego znieść nie mogą i zostawili mię samego, a Pan Bóg pozwolił mi ukazać się tobie, mężu święty, aby prosić cię o ratunek. — I dodał, krzycząc głośno: — Ach! nieszczęście! Oto już wracają moi nieprzyjaciele... ale pierwej nim odejdę, przez wdzięczność, że się za mnie modlić będziesz, pokażę ci mój ojcze, gdziem zakopał sto uncyi złota i tysiąc srebra, podczas oblężenia miasta Dublina, gdym je od Normandów odebrał. Możesz rozporządzać tą sumą, jak ci się podoba.

— Nie, nie! — odpowie święty Pasterz, nie chcę być bogatym na ziemi; w niebie złożyłem skarb mój i serce moje. I bez tego uczynię dla ciebie wszystko, co tylko będę mógł.

Na to przyrzeczenie znikło zjawisko, powtarzając głośno:

— B i a d a, b i a d a t e m u, k t o n i e c z y n i d o b r z e, k i e d y m o ż e!“

Biskup zgromadziwszy swych dwunastu kanoników, opowiedział im to widzenie i radził się z nimi, co uczynić należało dla ratowania tych dwóch dusz czyścowych. Postanowili zatem, że Biskup będzie się modlił za króla, a kanonicy za spowiednika, i naznaczyli pewne posty, modlitwy i Msze święte, do których się zabowiązali dobrowolnie dla przebłagania gniewu Bożego.

Spełniali to wiernie przez sześć miesięcy, gdy król znowu się ukazał Biskupowi, nie tryumfujący jeszcze, ale męki jego w połowie były zmniejszone, chociaż rozum ludzki pojąć ich nie mógł. Wytrwale zatem spełniano dalej

wszystkie dobre uczynki, aż po raz trzeci ukazał się Malachiasz szczęściem niebiańskiem jak gwiazda jaśniejący. Czule dziękował swemu dobroczyńcy, zapewniając, że zawsze będzie się modlił za niego. Powiedział mu, że zaraz wstępuje do Raju, a spowiednik jego nazajutrz uwolnionym będzie. wskutek modlitwy jego kapłanów.

Gdy święty Biskup pytał, dlaczego spowiednik razem z nim nie był wybawionym, odpowiedział, że modlitwa Korpreusza milszą była Panu Bogu, aniżeli jego kapituły. Tak to jest prawdą, co mówi Pismo święte, że Bóg jest Ojcem, i że ma miłosierdzie dla tych, którzy mu służą z całego serca.

Księga o trzech kartach.

Pewien pustelnik zapytany, jaka księga sprawia na nim najmocniejsze wrażenie, odpowiedział: „Księga, która sprawia na mnie najmocniejsze wrażenie, składa się tylko z trzech kart. Pierwsza karta, czarna, przypomina mi śmierć; druga, biała, przywodzi mi na pamięć szczęśliwość wiekuistą błogosławionych; trzecia zaś, czerwona, ostrzega mnie o ogniu, na który Sędzia podczas sądu ostatecznego, skaże potępionych“.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

(Dokończenie).

Dnia 20 lipca 1903 roku rozeszła się z Rzymu po całym świecie smutna dla katolików wiadomość, że Papież Leon XIII. zakonczył swoją ziemską pielgrzymkę i osierocił Kościół katolicki.

Ze wszystkich stron świata poczęli się wnet zjeżdżać do Rzymu Kardynałowie, aby uskutecznić wybór nowego Papieża Tylko bowiem pewna część Kardynałów mieszka w Rzymie, reszta zaś zasiada na stolicach biskupich po różnych krajach.

Dnia 25 lipca wieczorem złożono zwłoki ś. p. Leona XIII. na tymczasowy niejako schowek w niszy kościoła św. Piotra, do czasu, aż gotowy będzie grób dla nich



Papież Pius X. w stroju koronacyjnym.

w kościeie na Lateranie, gdzie sobie zmarły Papież obrał miejsce wiecznego spoczynku.

Dnia 28 lipca rozpoczęły się pierwsze egzekwie, czyli nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Leona XIII. w obec-

ności XX. Kardynałów; takie same egzekwie odprawiono 29 i 30 lipca. Tegoż dnia, tj. 30 lipca wieczorem, odezwały się po raz ostatni żałobne dzwony kościołów rzymskich, które przez 9 dni od śmierci Papieża codziennie cztery razy po pół godziny przypominały Rzymowi śmierć Głowy Kościoła.

Nazajutrz z rana (31 lipca) odprawił jeden z XX. Kardynałów Mszę świętą do Ducha świętego, podczas której wszyscy inni Kardynałowie przyjęli z rąk celebrasa Komunię świętą, na drugi dzień zaś (1-go sierpnia) rozpoczęło się tak zwane „Konklawe“, czyli zgromadzenie Kardynałów w celu wybrania nowego Papieża.

Każdy Kardynał miał osobną celkę, na oddanie zaś głosu schodzili się wszyscy dwa razy dziennie do kaplicy Sykstyńskiej i tam też liczono głosy. Z początku otrzymał znaczną liczbę głosu X. Kardynał Rampolla, sekretarz stanu za rządów ś. p. Leona XIII.. obok niego miał też pewną ilość głosów X. Kardynał Gotti z zakonu Bosych Karmelitów, prefekt Propagandy.

Żaden jednak nie miał tyle głosów, ile potrzeba, aby mógł zostać Papieżem. Kiedy zaś w jednem z następnych głosowań X. Kardynał Rampolla otrzymał już 29 głosów, wtedy powstał X. Kardynał Puzyna z Krakowa i w imieniu Cesarza austryackiego Franciszka Józefa I. założył protest przeciw wyborowi X. Rampolli na Papieża, oświadczając, że Cesarz austryacki nie życzy sobie, aby X. Rampolla był Papieżem.

W tej chwili powstał X. Kardynał Oreglia i również zaprotestował przeciw mieszaniu się rządu świeckiego do wyboru Papieża, powstał też i X. Kardynał Rampolla i oświadczył, że znając dobrze ciężar papiestwa prosi XX. Kardynałów, aby dalej na niego już nie głosowali.

Już w czasie dotychczasowych głosowań otrzymywał X. Kardynał Sarto. Patryarcha wenecki, po kilka głosów, a teraz po oświadczeniu X. Rampolli i proteście X. Kardynała Puzyny, zaczęli X. Kardynałowie oddawać coraz więcej głosów X. Kardynałowi Sarto.

Dnia 4-go sierpnia rano otrzymał X. Kardynał Sarto 50 głosów, to jest 8 więcej ponad przepisaną liczbę dwóch trzecich. Wtedy zbliżył się do niego Dziekan Kardynałów X. Oreglia i zapytał go, czy przyjmuje wybór?

Kardynał Sarto ze łzami w oczach i drżącym głosem odrzekł: „że jeżeli nie może być odjętym od niego ten kielich, to niech się stanie wola Pana, i dodał: „przyjmuję“.

W tej chwili Kościół katolicki otrzymał nowego Namiestnika Chrystusowego. Gdy jeden z XX. Kardynałów wyszedł na balkon kościoła św. Piotra i oznajmił zebranym tysiącznym tłumom, że Papieżem obrany został X. Kardynał Józef Sarto, który przybrał sobie imię: Piusa X. — wtedy wydobył się ze wszystkich piersi wielki okrzyk radości, a gdy otworzono drzwi kościoła, tysiące ludzi weszły do niego, aby otrzymać błogosławieństwo z rąk nowego Papieża. Równocześnie zaś odezwały się radośnym dźwiękiem dzwony wszystkich kościołów w Rzymie, druty zaś telegraficzne poniosły w świat wiadomość, że tron Piotrowy objął „Pius X“.

Tegoż dnia i nazajutrz odbyło się składanie tak zwanego „homagium“, tj. hołdu przez XX. Kardynałów nowemu Papieżowi, a w pięć dni później, to jest 9 sierpnia odbyła się koronacya Ojca świętego Piusa X. z całą swoją wspaniałością.

Nowy Papież objął rządy Kościoła w ciężkich nader czasach; bo, jak wiadomo — dziś moce piekielne spiknęły się na obalenie łódki Piotrowej — ale w Bogu nadzieja, że jej nie obalą — tylko nam katolikom trzeba razem z Ojcem świętym bronić Kościoła świętego i odpychać wszelkie zamachy urządzane na Kościół nasz przez masonów, żydów, socyalistów i innych ich sprzymierzeńców.

Módlmy się też wszyscy, aby Pan Bóg dał Ojcu świętemu Piusowi X. zdrowie w jak najdłuższe lata. Niech żyje Papież Pius X. *X. M. D.*

Praca nie hańbi nikogo.

Jednym z najsławniejszych władców był w swoim czasie cesarz państwa frankońskiego, Karol Wielki. Był on nie tylko dzielnym cesarzem, ale też i wzorowym ojcem rodziny. Córki jego musiały same wykonywać wszelkie roboty, przynależne do niewieściego rodu: musiały prać, gotować, szyć i t. d.

Cesarz ten nosił tylko taką bieliznę i takie szaty, które sporządziły własnoręcznie jego córki. W ten sposób chciał on dać przykład swoim poddanym, że praca nie tylko nie jest hańbą, lecz obowiązkiem każdego.

Przeciw chrześcijańskiemu małżeństwu.

W gazecie węgierskiej *Pester Lloyd* pisał w tym roku jakiś żyd z Wiednia, iż to jest pewnem, że posłowie, którzy wybrani zostaną już przez powszechne głosowanie, zajmą się w Radzie państwa jak najprędzej reformą prawa małżeńskiego.

Naturalnie, że reforma ta na tem polegać będzie, aby małżeństwu odebrać godność Sakramentu i zrobić je zwykłym kontraktem, czyli zaprowadzić tak zwane „małżeństwa cywilne i rozwody“, jak tego pragną od dawna masoni, socyały i żydzi.

W ten sposób pragną wrogowie chrześcijaństwa wprowadzić do rodziny pogaństwo, i powoli przez rodzinę odwieść całe społeczeństwo od chrześcijaństwa a przywrócić do pogaństwa

Nowa wieża na Jasnej Górze.

Sześć lat minęło 15 sierpnia bieżącego roku, gdy stanęła w płomieniach wieża częstochowskiego kościoła na Jasnej Górze, w którym się mieści cudowny obraz Matki Zbawiciela, niebios i naszej Królowej.

Była to strata wielka, nad którą zabolała cała Polska. Zabolała, ale też i zaraz postanowiła ją odbudować, zachęcona do tego przez X. Reymana, przełożonego kościoła na Jasnej Górze. Posypały się wnet liczne składki z całej Polski i niebawem rozpoczęto budować nową, wspanialszą wieżę od dawnej.

Poświęcenie tej nowej wieży odbyło się tego roku 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej

Maryi Panny. Jeden z naocznych świadków tak opisuje tę chwilę:

„Pogodę dał Bóg przepiękną. Równo z uderzeniem 9 godziny rano ruszył uroczysty pochód na poświęcenie Jasnogórskiej wieży. Prowadził go Metropolita warszawski ks. Arcybiskup Popiel, a towarzyszyli mu ks. Przeor Reyman, ks. Biskup sufragan Ruszkiewicz i Biskup kujawsko-kaliski ks. Stanisław Zdzitowiecki, w którego dyecezyi leży Częstochowa. Procesya z kościoła wyszła na wały przy śpiewie hymnu „Święty Boże“.

Tak niegdyś wiekopomnej pamięci X. Kordecki pod kulami szwedzkiemi wodził po wałach procesyę wiernych obrońców Jasnej Góry z tą samą pieśnią na ustach. Piękną, niezapomnianą była chwila, kiedy po dokonaniu poświęcenia wieży, zebranym krociowym tłumom trzej XX. Biskupi udzielali jednocześnie błogosławieństwa, za co w podzięce ze wszystkich piersi wydarł się okrzyk „niech żyją



Książeta Kościoła“, a potem z tych samych piersi strzeliła w niebiosa pieśń - modlitwa: „Boże coś Polskę“.

Uroczyste Msze święte odbyły się dwie jednocześnie, ksiądz Biskup Ruszkiewicz celebrował pierwszą przed wielkim ołtarzem kościele, a w tej samej chwili ks. Biskup Zdzitowiecki odprawiał Mszę świętą zewnątrz na krużganku, aby tłumy zebrane na klasztornym wzgórzu uczestniczyć mogły w nabożeństwie. Kazania wygłaszane były także wewnątrz i na zewnątrz świątyni.

Takiej chwili nie zapomną nigdy serca wierne uczuciom czci dla Najświętszej Panny. Cześć tę podniósł jeszcze ku radości pobożnych Ojciec święty Pius X, ogłaszając szczególne łaski dla wszystkich uczestników odpustu 15-go sierpnia i wyznaczając dzień 24 sierpnia jako dzień święta Matki Boskiej Częstochowskiej, polskiego święta!

Więc też z uczuciem niewysłowionej błogości i szczęścia żegnali tego roku pielgrzymi Jasną Górę, a z ust, jak z serca wyrywał się pątnikom ten sam okrzyk:

„Witaj Częstochowska Panienko!“

„Witaj Święta, w niebo wzięta, Maryo!“

Gdzie spoczną zwłoki ś. p. Papieża Leona XIII?

W grudniu tego roku, lub może dopiero z wiosną roku przyszłego, zostaną przeniesione zwłoki ś. p. Papieża Leona XIII. z Watykanu do kościoła św. Jana na Lateranie.

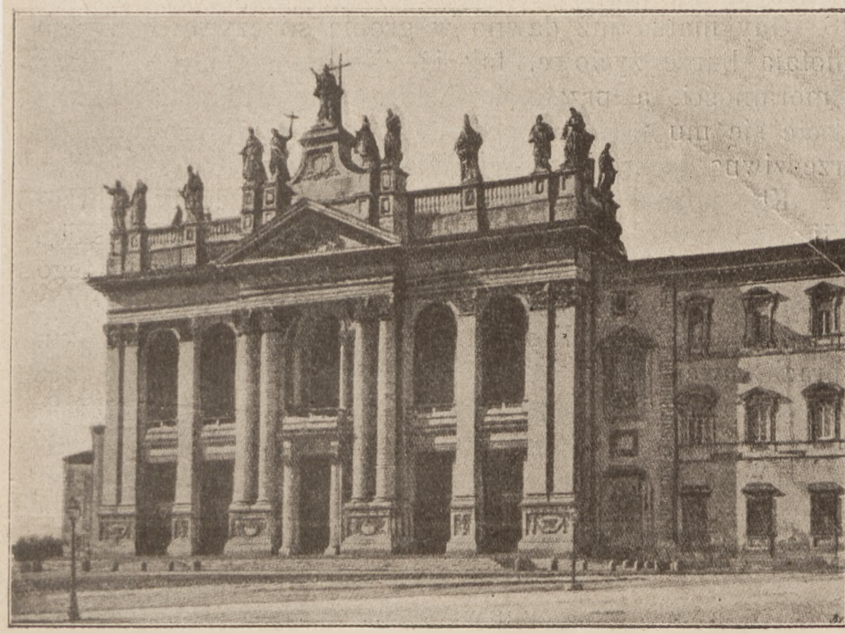
Zwłoki Leona XIII. spoczywają tymczasowo w kościele św. Piotra, gdzie złożone zostały w lipcu 1903 r. Jako miejsce wiecznego spoczynku obrał sobie zmarły Papież odrestaurowany przez siebie kościół na Lateranie.

Grobowiec, w którym spoczną zwłoki Leona XIII., jest już wykończony. Po obu stronach sarkofagu stoją dwie figury z marmuru: z jednej strony postać kobieca z krzyżem w zasłonie oznacza Kościół w żałobie. Po lewej stronie klęczy robotnik z Różańcem w ręku, mając twarz zwróconą ku Papieżowi, który powstał z tronu i błogosławi całemu światu.

Przeniesienie zwłok ma się odbyć tym razem z uroczystością w asyście XX. Kardynałów i wśród dwóch szę-

regów wojska, rozstawionego od Watykanu do Lateranu. Będzie to jeden dowód więcej, że między Stolicą świętą a rządem włoskim stosunki są coraz lepsze.

Jest nadzieja, że tym razem masoni nie urządzą zbójeckiego napadu na zwłoki ś. p. Leona XIII., jak to zro-



Kościół św. Jana na Lateranie (czyli Bazylika Lateraneńska).

bili swego czasu przy przenoszeniu zwłok Papieża Piusa IX. do kościoła św. Wawrzyńca, które usiłowali wrzucić do rzeki. Zachodzi natomiast obawa, aby socyały nie zroblili jakiego napadu, ale skoro będzie wojsko, to może wszystko odbędzie się bez wypadku.

Wartość matki chrześcijańskiej.

W jednem ze swoich sławnych kazań „O sprawach społecznych", tak się wyraził 12 grudnia 1848 roku ksiądz Biskup Ketteler z Moguncyi:

„Największem dobrodziejstwem, które Bóg daje człowiekowi w naturze, jest bezwątpienia dar „prawdziwie

chrześcijańskiej matki". Mówię wyraźnie: nie matki delikatnej, miłej, jeżeli bowiem matka przejęta jest duchem światowym, to jej miłość nie przynosi dziecku pożytku, przeciwnie zgubną jest; ale matka chrześcijańska jest pośród wszystkich darów Bożych największym darem.

Gdy matka już dawno w grobie spoczywa, a synem miotają burze życiowe, tak iż blizkim jest utraty Wiary i moralności. a przeto i blizkim potępienia, to jeszcze ukaże się mu pobożna postać jego matki i sprowadzi go przedziwną mocą na drogę Wiary i cnoty.

Kto poznał chrześcijańskie zasady i cnoty, chrześcijańską prawdę i miłość w życiu matki chrześcijańskiej, kto żył w rodzinie, w której Chrystus panował, tego wspomnienie o tem życiu wyrwie z błota zepsucia, w które go życie wpędziło. Kto patrzał na cnotę w tak pięknym obrazie swej matki chrześcijańskiej, ten nie może bez wstrętu patrzeć na występek.

Skutki słuchania socyalistów.

Kilka miesięcy temu wywołali socyały strejk w kilku kopalniach w powiecie chrzanowskim, mianowicie w Kątach, w Balinie i w Kościelcu.

Agitatorzy bałamucili górników kłamliwemi obietnicami, że dostaną pieniądze z Anglii i z Francyi i namawiali ich ciągle, by wytrwali w strejku, choćby mieli sprzedać ostatnie szmaty.

I obułamuceni górnicy trzymali się mocno, zapisywali się do Związków socyalistycznych, płacili wkładki, choć zarobku nie było, w zamian zaś zato socyały wypłacili im jako zapomogę ledwie 200 koron, to jest po koronie na głowę i to tylko tym, którzy się zapisali do stowarzyszeń socyalistycznych.

Dodać trzeba, że głównem żądaniem strejkujących było wydalenie sztygara, który socyałom dał się we znaki, na co jednak zarząd kopalni się nie zgodził.

Ostatecznie obawa nędzy i głodu wobec nadchodzącej zimy otrzeźwiła robotników, to też zaczęli sami

prosić zarząd kopalni o przyjęcie ich napowrót do pracy. I tak zakończył się ten strejk, w którym robotnicy stracili przeszło 100 tysięcy koron, czyli około po 200 koron na głowę. Drogo przeto zapłacili robotnicy swoje zaślepienie, iż usłuchali socyałów. Teraz chyba już dobrze się przekonali, do jakiej to nędzy prowadzą ich agitatorzy socyalistyczni. Powinno to być i dla innych robotników przestrogą — aby nie słuchali socyałów, bo to wrogowie ludu pracującego, usiłujący go doprowadzić nie do lepszej doli, ale do ostatniej nędzy — jak to pokazują coraz częstsze wypadki takie, jak ten powyższy.

BOHATERSKIE DZIECI.

Szkolne dzieci polskie w zaborze pruskim (w Poznańskiem) na dobre wzięły się do obrony swej mowy ojczystej i w żaden sposób nie chcą w szkole mówić pacierza po niemiecku, ani uczyć się religii z niemieckich książek, a liczba takich dzieci jest coraz większą.

Donoszą do gazet z różnych miasteczek i wsi, że dziatwa polska głęboko odczuwa krzywdę, która jej się dzieje, jak o tem świadczą takie wypadki:

W Łabiszynie muszą dzieci siedzieć o kilka godzin dłużej za to, że nie chcą się modlić po niemiecku i że oddają niemieckie katechizmy. Gdy o godzinie piątej po południu, wychodzą dzieci ze szkoły, która dla nich jest teraz aresztem, idą zaraz całą gromadką do kościółka, a uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, śpiewają nabożnie i żałośnie pieśń „Serdeczna Matko“, jak gdyby nie tylko ludzi, ale i kamienie do litości wzbudzić chciały. I nie dziw, że tym, którzy do bramy kościelnej się zbliżyli, łzy w oczach stanęły. — W poblizkiej wiosce to samo czynią dzieci wracające ze szkoły, tylko z tą różnicą, że nie w kościółku, lecz pod starą Bożą Męką maleństwo klęczy.

— W Kościanie, jak pisze *Gazeta Polska,* liczba dzieci nie chcących się dać zniemczyć, rośnie z dniem każdym. Pewnego niedawnego dnia w południe jedna klasa po drugiej udawała się przed figurę Matki Boskiej

przed kościołem farnym, aby Najświętsza Panienka zlitowała się nad ich nieszczęsnym losem i ulżyła ich cierpieniom. Był to wspaniały i do łez wzruszający widok. gdy kilkadziesiąt dzieci uklęknąwszy na kolana, poczęło żałosnym głosem śpiewać znaną pieśń „Serdeczna Matko“. Przechodniom łzy w oczach stawały na widok tych maluczkich, żebrzących na publicznem miejscu zmiłowania Bożego. Po śpiewie dzieci poczęły odmawiać głośno Różaniec św. i prosiły Boga, by te dzieci, które się uczą po niemiecku, Duch święty oświecić raczył.

Podobnie czyni dziatwa szkolna uczęszczająca do szkoły w Kiełczewie. Tamte schodzą się przed kapliczką świętego Ducha i również zanoszą modły przed tron Najwyższego, żeby Stwórca pozwolił im prawd Wiary św. w szkole uczyć się w języku, w którym wzrośli i w którym najlepiej wszystko rozumieją.

A cóż na to wszystko nauczyciele i pruskie władze szkolne? Nauczyciele zatrzymują dziatwę w szkole, karzą aresztem, a gnieniegdzie nawet i biją. Władze zaś wyższe pochwalają niegodziwe postępowanie nauczycieli, bo mają nakaz z góry, by zupełnie wyrugować język polski ze szkół i dzieci polskie przerabiać w ten sposób na Niemców.

W obronie polskiej dziatwy.

Katolickie pisma włoskie szeroko się rozpisują o dręczeniu polskiej dziatwy w zaborze pruskim przez władze pruskie za to, że ta dziatwa chce się modlić i poznawać prawdy Boże w swoim ojczystym języku, a nie w języku niemieckim.

Osservatore cattolico przedstawiwszy to, co się tam pod Prusakiem obecnie dzieje, porównuje Prusy z Rosyą i pisze, że w Rosyi w najgorszych nawet czasach coś podobnego się nie działo, dlatego cały świat powinien zaprotestować przeciw temu barbarzyństwu. Również i gazety francuskie i niektóre rosyjskie ostro potępiają pruską politykę szkolną.

Szwedzi zaś, jak pisze *Germania* (katolicka gazeta niemiecka), tak się oburzają na te ostatnie czyny rządu

pruskiego, że Niemcy mieszkający w Szwecyi muszą się chować po kątach, aby się nie spotkać z oburzeniem ludności tamtejszej.

Ta sama *Germania* dziwi się, że cesarz niemiecki Wilhelm II. powiedział w Gnieźnie w roku zeszłym, że szanuje każde wyznanie, a jednak zezwala, aby rząd jego zabraniał dzieciom polskim chwalić Boga we własnym języku. Jak to więc jedno z drugiem pogodzić?

Takie postępowanie rządu — kończy *Germania*, nie przynosi mu wcale zaszczytu, lecz hańbę!

Kto daje socyałom pieniądze?

Żydowskie pismo *Die Welt*, wychodzące w Wiedniu, ogłasza publicznie w jednym z ostatnich numerów, że na wszystkie prawie wybory w Austryi, w których socyały starają się o poselstwo, dają pieniądze bogaci żydzi wiedeńscy.

Socyały udają na ulicy, że niby nie znają żydów, ale znacząco mrugają na siebie. Gdyby nie pomoc żydów, toby już dawno była zbankrutowała gazeta socyałów wiedeńskich *Arbeiterzeitung*. Także i polski organ socyałów: *Naprzód* krakowski, często się ucieka do pomocy żydowskiej — a wspaniały gmach stowarzyszeń socyalistycznych w Wiedniu, kosztujący krocie, wybudowany został za żydowskie pieniądze.

Tak piszą o socyalistach, nie kto inny, tylko żydzi, a ci chyba najlepiej znają tę sprawę, więc znowu jasnem jest jak słońce, że socyały są parobkami żydowskimi.

Bandyci w Królestwie.

Mimo ogłoszenia sądów polowych, które każdego złapanego na uczynku bandytę sądzą w przeciągu 24 godzin i zaraz skazują na śmierć przez rozstrzelanie, mimo to, bandyci grasują dalej w Warszawie i na prowincyi, a zwłaszcza po dworach.

W ostatnich czasach zdarzyło się w Królestwie znowu kilka napadów na dwory i na plebanie, a nawet i na chaty wiejskie. Do jakich granic dochodzi zuchwałość bandytów w Królestwie Polskiem, świadczy zajście we wsi Wola Worowska, w powiecie grójeckim: Fornal majątku p. Pękalskiego wyprawiał tam wesele swej córce. Po powrocie z kościoła, gdy goście weselni zasiedli przy biesiadnym stole, do izby wkroczyło 8 nieznanych ludzi i kazali sobie podawać jadło i napoje.

Pojadłszy sobie i podpiwszy, nieznajomi bawili się na weselisku całą dobę, poczem zabrawszy ze stajni dworskiej dwa konie, najspokojniej odeszli.

W Warszawie wpadli bandyci do domu adwokata Dylskiego i tam zabili jego zięcia Jana Gadomskiego, redaktora *Gazety Polskiej*. Rabusiami są — socyały, co się z tego pokazuje, że piśmidła socyalistyczne bronią tych drabów, więc to ich towarzysze.

Sądy polowe postępują bez miłosierdzia z schwytanymi bandytami i po dowiedzeniu im winy, każą ich rozstrzeliwać zaraz w przeciągu 24 godzin.

W ten sposób stracono w ostatnich czasach już kilkudziesięciu bandytów, między nimi także kilku włościan, którzy się puścili śladem miejskich opryszków, na drogę rozbojów.

Niestety, zdarzają się też czasem i straszne pomyłki w wyrokach sądów polowych. W Częstochowie stracono 10-ciu bandytów, między którymi było podobno trzech, czy nawet sześciu zupełnie niewinnych.

Gdy bowiem wojsko łapało opryszków, ci uciekli do lasa, a gdy tu żołnierze ich chwytali, opryszki wskazali na kilku włościan zbierających w lesie grzyby, jako niby na współwinnych, więc tych także uwięziono i wnet rozstrzelano.

Piszą, że ksiądz, który ich na śmierć przygotowywał i spowiadał, upadł zemdlony z żałości, gdy ci biedacy ginęli pod gradem kul żołnierskich.

Sam się łapie na własnych kłamstwach.

Jaką prawdą karmi *Przyjaciel ludu* swych Czytelników — to się teraz coraz jaśniej pokazuje.

Dość często opisuje *Przyjaciel ludu* wiece swoich zwolenników i zaznacza, że na tym a na tym wiecu było kilkuset, lub przeszło tysiąc wieśniaków, w rzeczywistości zaś była ich tam mała garstka, czasem zaledwie kilkudziesięciu.

To też owi włościanie-ludowcy, którzy brali udział w takim wiecu, gdy potem czytają jego opis w *Przyjacielu ludu*, sami ruszają ramionami na widok kłamstw drukowanych w tejże gazetce, i rzecz jasna — z coraz większem niedowierzaniem czytają dalsze artykuły.

Albo inny przykład:

Pisał *Przyjaciel ludu*, że na zjeździe księży dyecezyi przemyskiej w Krośnie, w którym brał udział także i Najprzew. X. Biskup Pelczar z Przemyśla, miał jeden z księży zauważyć, iż zakładanie „Związków katolicko-społecznych" nie jest teraz przed wyborami na czasie, na to zaś miał X. Biskup powiedzieć, iż p. namiestnik Potocki życzy sobie, aby te *Związki* teraz zakładano.

Ponieważ cała ta opowieść *Przyjaciela ludu* była wierutnem kłamstwem przez niego zmyślonem — więc księża, którzy brali udział w owem zebraniu, przesłali *Przyjacielowi ludu* sprostowanie, że nawet mowy nie było o tem, jakoby namiestnik żądał zakładania *Związków* teraz, bo to do niego nie należy — więc nieprawdą jest co pisze *Przyjaciel ludu* — i nieprawdą też, jakoby ową korespondencyę do *Przyjaciela* pisał jakiś ksiądz-ludowiec.

Przyjaciel ludu umieścił to sprostowanie, lecz już dodał, że nie od księdza wie o tem, tylko od jakichś osób cywilnych, które o tem podobno słyszały w innej drodze!!

Tak to okłamuje *Przyjaciel ludu* swych czytelników — a co warte takie pismo? — chyba tyle, aby je na śmiecie wyrzucić.

OBROŃCY KRZYŻA.

Masońsko-socyalistyczny rząd francuski pozbawił niejakiego Jolleta godności burmistrza miasta Rouen, a to dlatego, że Jollet wzbraniał się na rozkaz rządu usunąć krzyże ze szkół miejskich, a gdy je usunięto wbrew jego woli, napowrót z radą gminną przybił je na ścianach.

Podobne zdarzenia zachodziły w innych miastach. Burmistrz z Herron, przybiwszy krzyże na nowo, wystosował do rządu pismo z wezwaniem, aby władze pokazały mu ustawę, któraby go zmuszała tak obrażać uczucia katolików.

W Alensą, zastępca burmistrza usunął wprawdzie krzyże ze szkoły, kazał je wszelako przybić w urzędzie gminnym na najbardziej widocznem miejscu.

Socyały chcą więc przez usuwanie krzyżów ze szkół, z cmentarzy i placów publicznych, zatrzeć nawet wszelkie ślady chrześcijaństwa we Francyi. Tak będzie i w innych krajach, w których socyały przyjdą do władzy. Należy tedy zawczasu zwalczać socyałów, bo to nie tylko zawzięci wrogowie chrześcijanizmu, ale także najzwyklejsi bandyci i opryszki — jak to widać w Królestwie.

ROZMAITOŚCI.

Już z początkiem grudnia bieżącego roku zaczniemy rozsyłać **Kalendarz:** *Święta Rodzina.*

Każdy, kto sobie zapisze *Nowy Dzwonek* na rok przyszły 1907 i nadeśle z góry całoroczną prenumeratę, otrzyma ten *Kalendarz* za **darmo,** jako premię.

Z państwa posła Stapińskiego. Powiat krośnieński, to jakby państwo „ludowców“, — poseł Stapiński ma bowiem tam głównie swoich zwolenników, a jak ich oświecił, jak ludowcy tameczni pojmują potrzebę oświaty, tego dowodem gmina Kobylany.

Wiek Nowy a za nim *Gazeta Niedzielna* donoszą, że cała ta wieś sprzeciwia się założeniu szkoły. Kobylańczycy otwarcie mówią, że wolą karczmę, niż

szkołę. Tak to należenie do „ludowców“ ogłupiło niektórych wieśniaków!

Zemsta hajdamaków. Donoszą z Bóbrki, że agitatorowie hajdamaccy, którym nie udało się wywołać w lecie strejku, bo lud ruski ich nie usłuchał, mszczą się teraz, paląc zboża na obszarach dworskich i u włościan. W Romanowie i Dźwinogrodzie podpalanie stogów ze zbożem i chat włościańskich zdarza się prawie codzień.

Prócz tego głoszą ruscy agitatorowie w powiecie przemyślańskim, że na polach dworskich porozrzucane są bomby, które rozszarpią każdego, kto tam pracować pójdzie, i grożą, że gdy który z włościan pójdzie na zarobek do dworu, to mu spalą dobytek i zabiją samego. Lud atoli, który już zmądrzał nieco, nic sobie z tego nie robi i do pracy idzie.

Gorsi od żydów. Dnia 1-go października bieżącego roku pracowało w Rzeszowie koło toru kolejowego kilka dziewcząt. Gdy po południu przystanął tamże pociąg osobowy, dwóch podróżnych z owego pociągu poczęło bez powodu obsypywać bezwstydnemi wyrazami owe dziewczęta, które przez to narażone były na wstyd wobec przejeżdżającej publiczności.

I nikt się za niemi nie ujął, dopiero przechodzący ksiądz dowiedziawszy się o co idzie, polecił aresztować owych bezwstydników, którzy i jego obsypali obelżywemi wyzwiskami. Za księdzem też nikt się z jadących katolików nie ujął, dopiero żyd Benjamin Stępel z Żołyni stanął w obronie kapłana katolickiego, na hańbę katolików, którzy przecież powinni byli bronić owych dziewcząt, i nie pozwolić też, aby jakieś draby hańbiły kapłana! Ale taki to katolicyzm naszych katolików! Nieraz żyd lepszy od niejednego katolika!

Owymi napastnikami bezwstydnymi byli, jak stwierdzono z ich kart kolejowych, dwaj robotnicy magazynowi ze Stanisławowa. Draby te należą zapewne do socyałów, bo tylko socyały odznaczają się takim bezwstydem i zdziczeniem!

Przytomność umysłu. Koło Hliboki (na Bukowinie) spadł z maszyny pociągu kolejowego maszynista Wiktorczyk, a to z powodu rozerwania się kupli, które łączą maszynę z tendrem, czyli z tylną częścią maszyny.

Wpadłszy pod pociąg, nie stracił atoli ów maszynista przytomności umysłu, ani zimnej krwi, lecz w tejże chwili przypadł do ziemi. Nad nim przejechał pociąg złożony z 20 wozów i prawie nic mu nie zrobił.

Przebity przez żandarma. We wsi Dolinianach pod Gródkiem (koło Lwowa) przechodzący żandarm usłyszał jęki kobiety, którą mąż bił niemiłosiernie. Żandarm stanął w obronie kobiety, a wtedy rozjuszony mąż rzucił się na niego z siekierą. Napadnięty żandarm pchnął napastnika bagnetem w pierś i zabił go na miejscu.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Namiestnictwo lwowskie ostrzega ludność, aby nie słuchała ajenta emigracyjnego A. Gergolsta z Chiasso w Szwajcaryi, który rozsyła po kraju prospekty i usiłuje nakłonić włościan do emigracyi do stanu San Paulo w Brazylii, zachwalając ów kraj. Wszystkie te bowiem opisy, które ów ajent podaje są fałszywe, więc kto go usłucha i wywędruje, ten gorzko potem żałować będzie.

Oszuści amerykańscy dowiadują się u wychodźców polskich będących w Ameryce o adresy osób krewnych i znajomych w Galicyi, zwłaszcza tych, które są chore i piszą donich, podając się za lekarzy, oraz donoszą, że mają niezawodne lekarstwa na ich chorobę — ale dość drogie, bo w cenie 40 koron i więcej. Dla zbadania choroby żądają od chorych, aby przysyłając pieniądze, dołączyli włosy chorego, paznokcie i t. d.

Ciemni wieśniacy, którzy dotąd jeszcze więcej mają zaufania do różnych oszustów i znachorów niż do lekarzy prawdziwych, posyłają do Ameryki pieniądze, za które otrzymują pigułki, które oczywiście nic nie pomagają. Jeden drugiego powinien przestrzegać przed takimi oszustami.

Ohydna zbrodnia. We wsi Laskowej koło Zatora, znany tamże awanturnik Franciszek Piela, dość zamożny gospodarz, zamordował w bestyalski sposób swą żonę. Rzucił ją o ziemię, odarł z odzieży i mordował wszystkiem, co mu wpadło pod rękę, a wreszcie kołem przebił ją na wylot. Nieszczęśliwa kobieta umarła w strasznych męczarniach. Przez okna chaty patrzyli ludzie na ten mord obojętnie i nikt biedaczce nie pospieszył z pomocą. To także jacyś ludzie bez serca!

Ludowcy a żydzi. Spółka ludowców z żydami staje się coraz wyraźniejszą. Ilekroć *Przyjaciel ludu* napisze co obelżywego na jakiego księdza, zaraz redakcya posyła kilkanaście numerów tego piśmidła żydowi-karczmarzowi w owej wsi, aby te obelgi przeciw księdzu rozszerzał pośród parafian. Używają więc ludowcy pomocy żydów do zniesławiania kapłanów katolickich.

I gdzie tylko mogą, tam „ludowcy" popierają żydów. W Andrychowie naprzykład była opróżniona posada lekarza okręgowego, o którą ubiegało się pięciu lekarzy, pomiędzy nimi i żyd Dr. Szachna Landau. Na posiedzeniu Wydziału powiatowego nadano tę posadę właśnie owemu żydowi, a stało się to głównie przez głosowanie włościan, należących do ludowców. Tacy to z ludowców Polacy i katolicy! Wolą oni żydów, niż katolików, czemu się dziwić zresztą nie trzeba, bo kto do nich należy, ten ani Kościoła, ani Ojczyzny swej nie kocha.

Regulacyę rzek w Galicyi, głównie zaś regulacyę Wisłoki, Dunajca i Sanu uchwalił Sejm jeszcze w roku 1901 — a teraz dopiero uchwała ta uzyskała zatwierdzenie ministerstw w Wiedniu. Koszta na regulacyę tych 3 rzek wynoszą blisko 9 milionów koron.

Jeszcze im mało! Gdy uchwaloną zostanie nowa ustawa wyborcza, to według niej żydzi w naszym kraju otrzymają aż pięć poselstw. To im jednak jeszcze za mało. W zeszłym miesiącu jeździła deputacya żydowska do Wiednia i domagała się, aby Koło polskie wywalczyło dla żydów w Galicyi więcej jeszcze mandatów. Prezes Koła p. Dawid Abrahamowicz podobno przyrzekł deputacyi, że będzie się starał o to.

Ukaranie socyalisty. Pewien agitator socyalistyczny niejaki Hniliczka, robotnik w Smichowie (przedmieściu Pragi, w Czechach), domagał się od zarządu fabryki Kohouta usunięcia pewnego robotnika z fabryki, za to, że tenże nie chce należeć do socyalistów, grożąc, że gdy tenże robotnik odprawionym nie będzie — to inni robotnicy rozpoczną strejk.

Prokuratorya oskarżyła za to Hniliczkę o gwałt publiczny, a sąd pragski skazał go za zbrodnię wymusu na trzy miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem dwurazowym w tygodniu.

Jest to wskazówka i dla naszych sądów, by tak samo postępowały z agitatorami socyalistycznymi, którzy zmuszają innych robotników do przystępowania do socyalizmu, lub grożą fabrykom strejkami, w razie nie spełnienia ich żądań.

Robotnicy zaś, których socyały w podobny sposób zmuszają do łączenia się z nimi, powinni dla dobra swego i dla dobra społeczeństwa donosić prokuratoryi o każdym takim postępku, a gdy sądy zamkną do kryminału jednego i drugiego agitatora socyalistycznego, to się im może odniechce potem gwałtem zmuszać uczciwych robotników, aby się łączyli z socyałami.

Nędza robotników — z winy socyałów. W Łodzi (w Królestwie) kilku fabrykantów zamknęło swoje fabryki, a to z tego jedynie powodu, że robotnicy, podjudzani przez niesumiennych agitatorów socyalistycznych domagali się coraz wyższej płacy. W skutek tego setki rodzin robotniczych pozostały bez chleba.

Ustąpienie hr. Gołuchowskiego. Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski ustąpił z tego urzędu, a to głównie na naleganie Węgrów, którzy ciągle pod nim dołki kopali.

Najprzewiel. ksiądz Arcybiskup Stablewski z Poznania kazał ogłosić wszystkim swym dyecezyanom, a więc całej Wielkopolsce, że nauka religii w szkole powinna się bezwarunkowo odbywać w języku ojczystym, i wzywa rodziców, aby przez gorliwą naukę domową uzupełniali braki szkoły i tem staranniej oddawali się wychowaniu dzieci, Duchowieństwo zaś wzywa Arcypasterz, aby spieszyło w tym razie rodzinom z pomocą.

Polakożercze piśmidła prusackie wściekają się ze złości i nawołują rząd, aby kazał księdza Arcybiskupa za ten list pasterski uwięzić, wątpić atoli należy, czy rząd chwyci się takiego brutalnego środka, chociaż u barbarzyńskich Prusaków wszystko możliwe.

Zabawno-smutne historye z Köpenick. Koło Berlina (w Prusach) leży miasteczko Köpenick. Niedawno temu zdarzyły się tam takie wypadki: Gdy jednego dnia wracał z jakiejś warty w okolicy oddział 11 gwardzistów z gefrejtrem, zatrzymał go jakiś kapitan i pokazawszy im niby rozkaz na piśmie, kazał udać się ze sobą do Köpenick.

Tutaj żołnierze obstawili ratusz i przyaresztowali burmistrza oraz kasyera, a pan kapitan zabrał zawartość kasy w sumie 4000 koron. Następnie kazał żołnierzom odprowadzić aresztantów na odwach do Berlina, a sam wyjechał także w stronę Berlina. Żołnierze wypełnili ściśle rozkaz, ale pokazało się teraz, że ów kapitan był zwykłym oszustem, i to szewcem, a zawiódł ich sfałszowanym rozkazem cesarskim. Coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze ani w Moskwie, ani w Warszawie.

Prawie w tymże czasie wydarzył się w Köpenick taki znowu wypadek: Pewna pani, właścicielka kamienicy, posądzała inną panią w jej kamienicy mieszkającą, że jej bałamuci męża. Aby się za to zemścić, nie tylko wypowiedziała jej mieszkanie, lecz strzeliła do niej z rewolweru właśnie podczas wyprowadzania się. Na huk strzału nadbiegli sąsiedzi i zobaczyli, że obie kobiety leżą jak nieżywe na ziemi. Strzał wprawdzie chybił i nic złego im się nie stało, ale obie padły ze strachu, wnet atoli znów przyszły do siebie.

Upadek socyalizmu w Niemczech. Gazeta *Arbeiter* („Robotnik“) donosi, że socyalistyczne stowarzyszenia górników w Niemczech liczyły przed półtora roku 160 tysięcy członków — dzisiaj zaś liczą tylko połowę, t. j. 80 tysięcy — a więc 80 tysięcy górników porzuciło socyalistów, bo widocznie poznali się na ich oszustwach.

Skutki ślubów cywilnych na Węgrzech. Już lat 11 upływa, jak żydzi i masoni węgierscy uchwalili prawo dopuszczające śluby cywilne i rozwody. Skutki tego prawa już się pokazały, bo liczba rozwodów wzrasta coraz bardziej.

Zbrojenie się Włoch. Zarząd wojskowy we Włoszech zamówił w fabryce Kruppa 200 nowych armat, a minister marynarki włoskiej domaga się około 120 milionów koron na nowe okręty. Gazety włoskie piszą, że Włochy muszą się zbroić, bo Austrya pośpiesznie się zbroi od strony Włoch.

Przeciw ulgom dla żydów. Rząd rosyjski zamierza dać żydom te same prawa obywatelskie, co i innym poddanym. Związek „prawdziwych Rosyan“ wysłał do cara prośbę, aby nie zezwalał na równe uprawnienie żydów,

bo wnet żydzi zapełnią wszystkie szkoły i urzędy, przez co braknie w nich miejsca dla chrześcijan.

Rozruchy chłopskie w Rosyi. W dobrach pewnej księżnej rosyjskiej spalili chłopi 27 tysięcy pudów pszenicy. We wsi zaś Penczew (w ogręgu tyrespolskim) uzbrojeni chłopi zmusili właściciela do dania im 400 rubli, które rozdzielili między siebie.

W powiecie kriuljańskim, w pobliżu Kiszyniewa, chłopi podpalili sterty siana za to, że właściciele dóbr nie chcieli im wydzierżawić ziemi. W tymże powiecie chłopi wypędzili kilku właścicieli dóbr i uzbroili się celem stawienia oporu wojsku.

Wymordowanie rodziny żydowskiej. W miejscowości Pewierino (w Rosyi) wymordowała w nocy banda młodocianych chłopców rodzinę żydowską, składającą się z ojca, matki i 2 dzieci, oraz robotnika i robotnicy. Policya ujęła 3 młodocianych bandytów.

Jak sobie poradziły: Z okolic Kobrynia (w Pińszczyźnie — w Królestwie) donoszą o takim fakcie: Przed rozpoczęciem tegorocznych żniw krążyli po wsiach agitatorowie socyaliści, którzy od kmieci pod przysięgą wymagali, iż nie będą zajmowali się pracą na roli. Kobiety wiejskie, żony i córki strejkujących, orzekły: „od nas przysięgi nie wymagano, a więc nic nam nie przeszkadza pracować“. Zasadziły przeto mężczyzn do robót „babskich“, a same zajęły się sprzętem zboża, nawet orką i siewem. Dzięki temu strejki męskie przeszły bez złych wyników.

Rodzice mordercami swego syna. W Morawicy pod Kielcami (w Królestwie) popełniono potworną zbrodnię. Do jednego z tamtejszych gospodarzy, Jana Sobczyka, zgłosił się kupiec zboża z Brzezin, żyd Berek Maślanka, w celu zgodzenia furmanki dla odstawy żyta do młyna. Obawiając się na noc jechać do domu przez las, zanocował u Sobczyka, powierzając mu do przechowania pugilares z kwotą 300 rubli.

Sobczykowie urządzili żydowi posłanie w izbie, ten jednak przeniósł się do szopy na siano, a stamtąd na stryszek. W chwilę potem do szopy wszedł 20-letni syn gospodarza i położywszy się na posłaniu kupca, zasnął twardo. Czuwający na stryszku kupiec, usłyszał niebawem powtórne skrzypnięcie wrót szopy i ujrzał wchodzących

Sobczaków. Pochylili się oni nad śpiącym i Sobczykowa jednem, silnem uderzeniem siekiery zabiła śpiącego. Po dokonaniu strasznego czynu, któremu przyglądał się kupiec w niemem przerażeniu, oboje mordercy wyszli. Chyłkiem dopadł on mieszkania sołtysa i zaalarmował straż ziemską. Sobczyków, którzy chcieli w celu rabunku zamordować żyda, a przez pomyłkę zamordowali własnego syna, uwięziono.

Skutki pijaństwa. Pewien pijany dragon rosyjski zastrzelił na ulicy w Łodzi cztery osoby, w tem 3 dzieci.

Głód w Rosyi. Gazety niemieckie piszą, iż w niektórych guberniach rosyjskich setki ludzi giną na tyfus głodowy, bo nie mają kawałka chleba. Z tego też powodu widać wśród chłopów groźny niepokój.

Zatonięcie łodzi podwodnej. Francuską marynarkę spotkało wielkie nieszczęście, zatonęła bowiem w morzu podczas ćwiczeń łódź podwodna, to jest łódź, która jest tak urządzona, że płynie schowana w wodzie, i dlatego łatwo podejść może pod okręt nieprzyjacielski i za pomocą torpedy zniszczyć go.

Łódź taka ma jednak przyrząd, za pomocą którego może wypłynąć na powierzchnię wody. Otóż — ów przyrząd popsuł się i łódź poszła na dno morskie, a wraz z nią 15 osób, które się w niej znajdowały.

Zjazd cyganów całego świata odbył się w Sofii, stolicy bułgarskiej. Obrady, i to w języku rumuńskim, trwały przez cały tydzień, poczem przez cały następny tydzień ucztowano. Między innemi narzekano na krzywdy, dziejące się cyganom od innych narodowości i naradzano się nad sposobami zaradzenia złemu. Królową wszystkich plemion cygańskich na dalsze 5 lat obrano niejaką Aleową.

Ryby ugotowane w morzu, to zaiste coś bardzo ciekawego, a znaleziono wielkie mnóstwo takowych i naturalnie nieżywych na brzegu wysp hanajskich. Było tam silne wstrząśnienie ziemi, skutkiem którego trysnąć musiał z rozpękniętego dna morskiego strumień gorącej wody i ztąd ugotowane ryby.

Rabunek z pociągu 250 tysięcy rubli. Na kolei samaro-złatoustowskiej napadli bandyci przed kilkoma tygodniami na jadący pociąg i zabrali 250 tysięcy rubli. Napadających było 60, a wszyscy byli dobrze uzbrojeni,

nadto wzięli ze sobą doktora i opatrunki dla rannych, na wypadek, gdyby którego z nich raniono.

W okolicy błotnistej zatrzymali pociąg zapomocą hamulca, i najpierw uderzyli na 9 żołnierzy, którzy towarzyszyli pociągowi w celu jego obrony. Dwóch z nich zabili, dwóch poranili, resztę rozbroili, poczem zabrali pieniądze na wóz i dwóch swoich rannych i odjechali. Poszukiwania w okolicy nie odniosły żadnych skutków.

Dwuletni sen. W pewnem niemieckiem piśmie lekarskiem donosi profesor i lekarz Eulenburg, że w mieście Wilmersdorfie urzędnik magistratu, chory nerwowo, jadąc raz taki zdenerwowany do ratusza, wypadł w drodze z kolei ulicznej na wznak, przyczem na głowie powstał mu niewielki guz, zarazem nastąpiło wstrząśnienie mózgu i zapadł w śpiączkę, i od dnia 20 czerwca 1904 r. dotychczas ciągle śpi na wznak na łóżku.

Ciało chorego utraciło nadto wszelką wraźliwość, można bowiem śpiącego kłuć szpilkami, a nie odczuwa żadnego bólu. Gdy go wołają — nie słyszy, nie pragnie też napoju ani jadła — karmią go jednak, a chory podawane do ust potrawy gryzie wolno i połyka je należycie. Ani razu nie otworzył dotąd oczu, nie wymówił ani jednego słowa. Profesor Eulenburg sądzi, że chory kiedyś przebudzi się nagle.

Przez 104 i pół godziny na desce w morzu. Duński okręt „Teksas“ przywiózł przed kilku dniami do Kopenhagi marynarza, który przebył 104 i pół godzin na desce wśród burzy na morzu. Marynarz ten należał do załogi okrętu amerykańskiego „Oliver S. Barret“, który się rozbił, a z całej załogi jedynie ten marynarz wyratował się. Przez czas spędzony na desce, był ciągle napastowany przez rekiny (ryby ludojady), a dla zaspokojenia głodu, zjadł swoją glinianą fajkę.

Czerwoni złodzieje. *Gwiazdka Cieszyńska* podaje znowu wykaz socyalistycznych przyjaciół robotników, którzy ukradli pieniądze robotnicze. Oto oni: Fr. Waiss, mąż zaufania, ukradł 200 koron; Scheiblauer, mąż zaufania w Pottendorfie 800 koron; Karol Hrdy, mąż zaufania w Brüxen 200 koron; Ulowec, mąż zaufania w Gawotech 1500 koron; Heidenfelber, dowódca robotników 157 koron; B. Polak w Czeskiej Skalicy 150 koron; Gilg w Zep-

tach 1145 koron; Wawrzyniec Bauer w Gracu 618 koron; Worel w Tarsdorfie 1011 koron i I. Maker w Trifal 2500 koron. Razem 11.881 koron.

Hotel szczególnego rodzaju urządził w Kalifornii (w Ameryce) pewien hotelarz na drodze pomiędzy miastami Santa-Cruz i San Jose. Kalifornia posiada olbrzymie drzewa, największe pono na świecie. Otóż w pniu jednego drzewa, którego obwód wynosi 20 metrów, urządził ów hotelarz piękny salon, czyli pokój do zabawy; powyżej w cieniu i pod osłoną olbrzymich gałęzi urządził pokój jadalny i kawiarnię. Pnie mniejszych pobliskich drzew wydrążono i przerobiono na pokoje gościnne, elegancko urządzone. Służba hotelowa mieszka w podobnie urządzonych drzewach na uboczu.

Ślub przy krowie. U niektórych plemion indostańskich (w Azyi) odbywają się tak zaślubiny: Oblubieniec wprowadza narzeczoną w wodę, towarzyszy im kapłan pogański z krową i cielęciem. Oblubieniec podaje jednę rękę swojej wybranej, drugą zaś kapłanowi, który polewa wodą zwierzęta, wymawiając religijne formuły. Następnie kapłan związuje razem poły szat nowożeńców i dostaje za swoje trudy krowę z cielęciem. A trzeba wiedzieć, że krowa w Indyach jest czczona jako święte zwierzę.

Nienawiść kwiatów. Ogrodnicy holenderscy twierdzą, podobno na podstawie doświadczeń, że między niektórymi kwiatami istnieje wyraźna nienawiść i nieprzyjaźń, na przykład między rezedą a różą. Gdy się te dwa rodzaje kwiatów wraz z innemi zwiąże w jeden bukiet i wsadzi w wodę, natenczas można po pewnym czasie zauważyć, że róże i rezedy przylgnęły do siebie szczelnie i powiędły, chociaż reszta kwiatów wygląda jeszcze świeżo. Gwoździki i heliotropy przeciwnie znów, tkwiąc obok siebie w wodzie, długo zatrzymują swą świeżość. Piękne konwalijki są za to wyrazem ogromnej nienawiści: każdy kwiat obok nich więdnie szybko i obumiera. Z drzew nienawidzą się klon i lipa: gdy się je obok siebie zasadzi, oba usychają.

DOM RODZINNY TADEUSZA KOŚCIUSZKI.



Wielki nasz bohater, sława i chluba naszego narodu: Tadeusz Kościuszko, urodził się 12 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie, wiosce dzierżawionej przez jego rodziców. Powyższa rycina przedstawia właśnie ów dworek, w którym Tadeusz Kościuszko ujrzał światło dzienne.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Proszek z bylicy jest skutecznym w epilepsyi (chorobie św. Walentego); pije się po łyżeczce dziennie z wodą.

Ciasto kwaśne przystawia się osobliwie dzieciom jako synapizm na łydki i podeszwy, zamiast synapizmu z gorczycy.

Odzież po chorych ma być starannie oczyszczona i przewietrzona, w przeciwnym razie choroba łatwo przenieść się może na tego, który po chorym odzieży używa.

Tępienie pluskiew. Młodych gałązek modrzewia, drobno ukrajanych z listkami, pół kilo, nalewa się 4 litrami wody i na wolnym ogniu do połowy wygotuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jeszcze ciepły, macza się w nim

pędzel i smaruje miejsce zapluskwione. Zmaczana pluskwa natychmiast rozdyma się, czerwienieje i ginie a zniesione jej jajka pękają. Odwar taki daje się we flaszkach długo przechować.

Skorupy z jaj bywają zwykle wyrzucane ze śmieciami jako odpadki bezwartościowe. Tymczasem nie są one bez wartości, gdyż zawierają w znacznej ilości wapno i sole fosforowe, które to składniki są ważne i potrzebne dla młodych zwierząt do ich rozwoju. Doświadczenia pokazały, że pięknie rozwijają się cielęta i źrebięta, gdy się im daje paszę, do której domieszano sproszkowane skorupy z jaj.

Prosty sposób rozpoznawania wina. Chcąc się przekonać, czy wino jest czyste, nie podrobione i zafarbowane, należy umaczać w próbie wina gąbkę i włożyć ją w szklankę z wodą: jeśli woda po włożeniu w nią gąbki nasiąkniątej winem, zaraz zmieni kolor, czyli zafarbuje się, to można być pewnym, że wino jest nieczyste, fałszowane. Jeżeli wino jest prawdziwe — czyli czyste, to upłynie przynajmniej ćwierć godziny zanim woda zmieni kolor, czyli zafarbuje się w szklance.

Koniczyna jako karma dla drobiu. Koniczyna zawiera w sobie oprócz białka wielką ilość wapna, ważnego składnika kości, dlatego jest wyborną karmą dla drobiu. Codziennie więc powinno się podawać drobiowi a osobliwie kurom koniczynę świeżą do obskubywania, sprzątając resztę pozostałą dla bydła.

Suszoną koniczynę można dawać kurom, sparzywszy ją przedtem gorącą wodą i wymieszawszy z miękką karmą.

FIGLE I ŻARTY.

„Dobre“ serce. Wyobraźcie sobie kumie, syn Bartłomieja przeprawiał się przez rzekę z cielęciem i oboje utonęli.

— Szkoda, takie piękne ciele! jaki tęgi wół byłby z niego!

Ile sprzedaje mleka. Ile wasza krowa daje mleka?

— Dziesięć litrów na dzień.

— A ile z tego sprzedajecie?

— Każdego rana dwadzieścia litrów.

Wiedział z góry. Sędzia: Człowieku... tak pijany przyszedłeś do sądu, że stać nie możesz!

Oskarżony: Ja bo panie sędzio... wiedziałem, że będę siedział.

Ku czemu laska? A.: Żona mi kupiła laskę.

B.: Dla ciebie, czy na ciebie?

Sprawny doktór. Oj, panie doktorze! Mojego męża, pracującego w fabryce, koło od maszyny potłukło, połamało, poszarpało w okropny sposób!

— Nie bójcie się, kobieto! To się podwiąże, nadstawi, złoży, oberżnie, wyrżnie i będzie zdrów jak ryba.

Książki i pisma.

„Wiek pary i elektryczności“, dziełko napisane przez p. Władysława Złobickiego, wydała „Macierz polska“ jako 34 tomik swej „Biblioteki“. Stosownie do tytułu dziełka, przedstawia w niem autor w sposób zrozumiały pracę pary i jej zastósowanie w maszynach parowych — w drugiej zaś części opisuje zjawiska elektryczności, znaczenie ognia i prądu elektrycznego.

Książeczka ma 256 stron druku i kosztuje **1 koronę 50 hal. Do nabycia w „Biurze Macierzy polskiej“ we Lwowie — gmach sejmowy.**

Pobożnym modłom

naszych Sz. Czytelników polecamy duszę śp. ks. Jana Stachowa, proboszcza w Złoczowie (dyecezyi lwowskiej) i ks. Józefa Krupińskiego, proboszcza w Łączkach (dyecezyi przemyskiej). Obaj zmarli niedawno, i obaj byli długoletnimi prenumeratorami *Nowego Dzwonka.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.